Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 45. Nowy Targ, dnia 8. listopada 1925 r. Rok XIII.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·50 złoty. — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

O wzajemne zaufanie.

Przed dwoma tygodniami odbyła się w Sejmie dyskusja nad expose premjera Grabskiego. Całe społeczeństwo z wielkiem zaciekawieniem śledziło kroki Sejmu, jakie ten poczynił celem dokumentnego zbadania ogólno państwowej gospodarki Rządu. Oczekiwano od Sejmu rzeczy wielkich, stanowczej i rzetelnej krytyki, jednak oczekiwania te częściowo zawiodły. Bo i cóż się okazało? Okazało się, że Sejm nie jest zdolny do stanowczego kroku, że brak mu odwagi i rozumnej siły do przeprowadzenia swoich zamierzeń. Kiedy przyszedł najodpowiedniejszy moment do zdania egzaminu, kiedy na trybunę wystąpił premjer Grabski, Sejm w obawie wzięcia na siebie odpowiedzialności stulił uszy. Wynikiem tego było, że Rząd obecny utrzymał się przy władzy, małą wprawdzie większością głosów, ale rzecz cała w tem, że się utrzymał.

Że fundament, na którym obecny Rząd stoi nie jest mocny, to wiemy — że ten Rząd nie ma za sobą zwartej masy całego społeczeństwa i jednomyślnego poparcia, to także wiemy — że praca oparta na tak kruchych i niepewnych podstawach nie będzie wydatną i rzetelną i to wiemy — ale musimy także wiedzieć i o tem, że nie można się ograniczyć do stwierdzenia tego, co teraz istnieje. Musimy się z obecnym stanem pogodzić i w związku z tem pomyśleć, jaka może być najbliższa przyszłość. Z góry należy stwierdzić, że nie jest ona wcale pocieszająca. Niebezpieczeństwo zagraża nam z dwóch stron: od zewnątrz i od wewnątrz. Weźmy pod uwagę to pierwsze.

W ostatnim numerze „Gazety Podhalańskiej“ starałem się wytłumaczyć Czytelnikom, że ostatnia konferencja w Lokarno niezbyt wielkie korzyści dla Polski przyniosła. Skorzystali zaś dość dużo Niemcy i oni będą nam chcieli coraz bardziej dokuczać. Wiemy przecie, że już od dawna wyciągają oni swoje drapieżne łapy na polską część Górnego Śląska i na Pomorze. Wiemy, że Niemcy chcieliby nas całkowicie odciąć od morza Bałtyckiego, że od samego początku starają się zawładnąć wolnem miastem Gdańskiem i przez to zamknąć nam dostęp do morza. A staroświeckie przysłowie mówi, że „bez morza i bez Gdańska, to z dziadowska, a nie z pańska“. Wszyscy też pragniemy, by nasza Ojczyzna, którą setki pokoleń wywalczały, sięgała od granitowych Tatr aż po sine fale Bałtyku, by jej granice nie były naruszone w taki czy inny sposób, by Traktat Wersalski w 1919 r. zawarty, a uznający Polskę z wolnym dostępem do morza, nie był w żaden podstępny sposób przekręcony. Wszyscy tak pragniemy, ale czy Niemcy tak myślą? Po konferencji w Lokarno czują się mocniejsi, uważają się za równych z innemi państwami Europy i dlatego dziś czy później na Polsce się zemszczą. Na to musimy być przygotowani. Nie wystarczy tu tyle a tyle setek wyćwiczonych żołnierzy, nie wystarczą dyplomatyczne kroki, tu trzeba wysiłku całego społeczeństwa, całego narodu. Żeby jednak

taki wysiłek powstał, musi przedewszystkiem zapanować w społeczeństwie uczciwość i pracowitość, musi się wszędzie zaznaczyć jednomyślna zgoda. Gdy tego nie będzie, to zagrozi nam drugie gorsze jeszcze niebezpieczeństwo, jakiem jest rozstrój wewnętrzny, a wtedy wróg łatwo już sobie poradzi.

O takie wypadki nie tak znowu trudno. Rząd Grabskiego, któremu rzesze całe nie udzieliły ostatnio zaufania, do rzesz tych będzie się odnosił niechętnie.

Wiemy, że stronnictwa ludowe nie poparły Rządu, z czego ten ostatni wyciągnie pewnie konsekwencje. Otoczy opieką te gałęzie gospodarcze, których reprezentaci za nim głosowali, zaś rolnictwo zwłaszcza drobne i średnie będzie traktowane po macoszemu. Mogą z tego wyniknąć różne zawikłania pociągające za sobą nieprzewidziane następstwa. Nie wyszłoby to na dobre nikomu. Tu musi nastąpić pojednanie i ustępstwo z obu stron. Rząd musi się zatroszczyć o masy rolnicze, musi tym masom przyjść z wydatną pomocą — nie szczyptą soli, czy jęczmienia, bo te zapomogi to nieszczęsny pomysł, to dziadowanie ale np. rozpoczęciem pracy nad ochroną ludności od klęsk żywiołowych. Będzie to pomoc i pewna i trwała. Rząd musi dalej ukrócić samowolę niektórych urzędników, którzy swojem postępowaniem narażają skarb państwa na dość poważne straty, a co gorsze wpływają demoralizująco na całe społeczeństwo, ba, niekiedy i zagranica głośno o tem mówi. Tu przedewszystkiem musi się lepiej przyciągnąć, jeśli wraz z gospodarką nie chcemy iść pod kuratele. W ostatnich czasach zdarzyło się tyle sprzeniewierzeń, czyli nazywając to po imieniu, kradzieży w różnych instytucjach państwowych ze strony urzędników, że za pieniądze te możnaby śmiało przeprowadzić reformę rolną, która stoi w miejscu, bo jak niektórzy powiadają — na przeprowadzenie jej niema pieniędzy.

To tylko jeden przykład anormalnej gospodarki, a jest ich przecie — wiadoma rzecz — sporo. Rząd zaś może w każdej dziedzinie podobnym wypadkom zapobiec i obecnie musi to zrobić, jeśli chce autorytet swój przynajmniej częściowo zwiększyć.

W dążeniach tych winniśmy mu jak najserdeczniej pomóc. Każdy z nas winien wyrobić w sobie poczucie sumienności i odpowiedzialności, winien zrozumieć, że najlepszą bronią przeciwko wszelkim zakusom jest przedewszystkiem uczciwa robota, rzetelna praca i rzetelna oszczędność. Każdy winien zrozumieć, że jedynie pospólna zgoda, gdy ławą wszyscy staniemy, może zgotować lepszą przyszłość. Gdy to pojmiemy, wtedy i rząd obecny będzie mógł sprawniej działać, służąc całemu społeczeństwu, wtedy i Niemcy zmienią swoją wobec nas taktykę.

Chodzi tylko o to, by i z jednej i z drugiej strony zrozumienie tych rzeczy nastąpiło jak najprędzej, by rozdźwięk powoli przycichł, a wzrosło wzajemne zaufanie. Gdyby do tego dążyć nie chciano, to otwarte i jasne rozwiązanie sprawy zawsze się znajdzie *Drabik.*

Sprawa parku narodowego w Tatrach.

Wdzięczny jestem P. Galarowskiemu, który w „Góralu" z dnia 27/9 b. r. Nr, 18 tą sprawę poruszył. Sprawa parku narodowego w Tatrach nurtuje już od 2 lub 3 lat wśród miłośników Tatr, którzy tu nie mają nic do stracenia. Pan Prof. Sokołowski wydał książeczkę pod tytułem: „Park narodowy w Tatrach", wykreślił mapkę, jak wielkie obszary i gdzie będzie zajmował projektowany park. Opisał też znaczenie i potrzebę tegoż. Ponieważ mnie raz jako posła, a podrugie jako osobiście interesowanego, sprawa ta bardzo obchodziła, przeto śledziłem i śledzę jej ruchy.

Słuszne było oburzenie na konferencji w Zakopanem P. Pęksy i innych, że wzięło się do sprawy tak ważnej i szerokie warstwy ludności góralskiej obchodzącej, bez słowa zapytania tejże o jej zgodę. Słusznie zauważa P. Galarowski w swoich wywodach, że górale nie tylko nie będą przeszkadzać w stworzeniu parku, ale że tu ta sprawa znajdzie całkowite poparcie. Utworzenie parku, upiększenie naszych i tak pięknych okolic, udostępnienie przyjazdu do nas jak najwięcej gości, turystów, leży przeważnie w interesie ludu tubylczego, ludu podhalańskiego. Zatem mylił by się ten, ktoby posądzał nas górali o konserwatyzm (chociaż on się tu jeszcze znajduje), że my nie chcielibyśmy, aby tak ważna rzecz przyszła do skutku i takowej byśmy przeszkadzali. Idzie tu o co inne. Pewien dość bogaty gospodarz żył ze swoją żoną trochę „na bakier" i sprzedał sąsiadowi takiemu mądremu jak i on cały grunt należący do żony. Zabrał zadatek, pił, hulał, bo pieniądze były za grunt żony, ale kiedy sąsiad zażądał kontraktu, kobiecina powiedziała sąsiądowi kto ci sprzedał, niech ci podpisze

kontrakt, No i klapa, wracaj chłopie pieniądze z kosztami, sąd przysądził, bo cemus sie baby nie radził.

Podobnie ma się sprawa i z parkiem. Pisze się o tem bardzo dużo, przedkłada się memorjały do Ministerstwa, żąda się projektu ustawy, a nie mówi się z właścicielami odwiecznymi tej ziemi. Handluje się poprostu skórą, zachwala się jej wartość, a ona jeszcze na żywym niedźwiedziu w lasach. Konstytucja w art. 96 mówi: „Wszyscy obywatele są równi wobec prawa, w art. 98 jest postanowione, że „nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu sprawa podlega“, a w art. 99 opiewa: „Rzeczpospolita Polska uznaje wszelką własność, czyto osobistą poszczególnych obywateli, czyto zbiorową związków, obywateli, instytucyj, ciał samorządowych i t. d. dalej mówi, że poręcza wszystkim mieszkańcom ochronę ich mienia, a tylko w wypadkach ustawą przewidzianych dopuszcza do zniesienia lub ograniczenia własności. Zatem nie miejcie najmniejszej obawy, którzyście interesowani mając w Tatrach polany i pastwiska, bo na zabranie tych musiałaby być ustawa i to dopiero gdyby pomiędzy interesowanymi, a twórcami parku nie przyszło do zgody, bo jak widzimy z powyż cytowanej ustawy nikomu bez odszkodowania jego mienia zabierać nie wolno. W sprawie tej mówiłem z p. Ministrem rolnictwa jakoteż z P. Dyrektorem depart. leśnego Miklaszewskim, którzy rownież oświadczyli, aby ludność zainteresowana była spokojną, bo nic nie może się radzić o niej bez niej.

A teraz chciałbym również już w toku rozważań będącej sprawy, parę słów dla wyjaśnienia poświęcić. Przed paru tygodniami nadszedł okólnik Starostwa do wszystkich gmin powiatu, aby tak zwani serwitutowcy mający służebności paszenia lub pobierania opału i inne porozumieli się z właścicielami lasów, czy nie dało by się ugodowo właścicielom wykupić służebności leśne dając tym w naturze pewną ugodzoną część lasu lub pastwisk na własność. Propozycje te znów nie są podyktowane złą wolą właścicieli lasów, ale ze strony fachowców leśnych jako też czynników rządowych jest dążność do doprowadzenia pewnych uzgodnień pomiędzy serwitutowcami, a właścicielami lasów, celem racjonalniejszej gospodarki leśnej. Drugim powodem i to głównym, a nawet koniecznem to jest rewizja dekretów serwitutowych. Dekrety te układane przed 55 laty, bo około roku 1870 są przestarzałe i warunkom dzisiejszym nie odpowiadające. Wadą dekretów jest duża ilość wypaść się mającego bydła, koni i owiec w hali. Dawniej kiedy ludność bardziej liczyła na ilość, a nie jakość zwierzęcia to jeszcze uszło, ale dziś kiedy gospodarz kupuje nawozy sztuczne i stara się, aby swoje bydle wyzimować ładnie i mieć z niego pożytek, nie może się z tem zgodzić, że wypędzi je poto na hale aby się zmarnowało, wychudło i powróciło bezwartościowe prawie. Dziś mimo nie odpowiadających czasowi orzeczeń, bo trzeba wziąć pod uwagę, że i hale już bardzo spustoszały i nie dają tyle paszy co przed 50 laty, bo nasi gospodarze bydła, czy owiec, zawsze przepędzą ponad ilość przeznaczoną nawet w dekrecie. Nie mają też właściciele hal wybranych przełożonych którzyby sprawy te regulowali, to też robi każdy na swoją rękę, ale też i na swoją szkodę, a zarazem szkodę lasu. Czy nie lepiej wypędzić na hale 50 szt. bydła które będzie miało paszy poddostatkiem, będzie obfitowało w mleko i na jesień przyjdzie do domu jak łania, a kupiec co chwila się pyta „Macieju, ile za jałówkę?“ Jak wypędzić, jak często 150 szt. które żywią się przez lato przeważnie cetyną, mleko przywozi się do domu siedm razy ochrzczone, bo i pasterz nie bardzo ma co jeść a w jesieni dobry chłop zabrałby troje za ogony i zaniósł na jarmark, na którym się nikt o taką sztukę nie spyta bo kupiec popatrzy jak na wilka i idzie dalej. To zatem jest powodem wspólnej konferencji tak właścicieli lasów, serwitutowców nawet sołtysów, jakoteż czynników rządowych i lasowych.

Tu znów nie trzeba się obawiać jakiej pułapki z czyjejkolwiek strony, bo bez Was nic nikt zrobić nie może, a po drugie głównym czynnikiem będzie tu Starostwo i Wydział pow., który nam krzywdy zrobić nie da.

Sprawy te, o których wyżej wspominiałem muszą być uregulowane, musi być w halach zaprowadzony porządek, bo o to dochodzą się pasterze właściciele hal. bo widzą, że wyjdzie na pożytek ich własny i pożytek lasów. Jeżeli bydło ma dosyć trawy, to ono nie gryzie świerka, ani jedlarki, ale jeżeli jak to często bywa politowania godny głód, to trudno, bydle ima się czego może. Bądźmy zatem pewni, że sami sprawy uregulujemy ku pożytkowi własnemu i pożytkowi naszych drogich lasów.

Poseł *Bednarczyk*

Sadźcie drzewka owocowe!

Dwie ostatnie umowy z Czechami.

Z chwilą ratyfikowania czyli zatwierdzenia przez sejm umów zawartych dnia 30 maja br. między Polską a Czechami, które w tych dniach ma się odbyć, zakończy się nieporozumienie sąsiednich państw. Tak to już jest na świecie, że każda ugoda wymaga ofiar przeważnie jednej strony, którą w danym wypadku jest Polska. Ponieważ jednak Rząd polski uznał zawarcie ugody za rzecz konieczną, zatem z faktem tym musi się Podhale zgodzić i w granicach umowy zastosować swoje odniesienie się do sąsiada. Zdaje mi mi się, że takie zapatrywanie jest zupełnie poprawne, jako odpowiadające nastrojowi rzeczywistemu ludności Podhala. Nie uważam jednak by góral „cysty" mógł trąbić hymn pochwalny na cześć „przyjaźni" czesko polskiej, jak to czytałem niedawno w artykule P. Dr. Mecha. Do tego wcale prawdziwi Podhalanie nie są zobowiązani. Dalsze współżycie niech okaże, że ta papierowa przyjaźń zamieni się w prawdziwą.

Co do treści dwóch ostatnich umów, to przepisy w nich zawarte mają dla ludności Podhala wielkie znaczenie i dlatego pozwolę sobie zaznajomić czytelników z takowemi.

Jedna umowa dotyczy tak zwanego małego ruchu pogranicznego. Zawiera ona przepisy tyczące ułatwienia przekraczania granicy, czyli tak zwane ułatwienia odnośnie do osób i do rzeczy. Zacznę od osób. Po obu stronach granicy tworzy się pas graniczny szerokości po 15 km. W wypadkach godnych uwzględnienia szerokość ta może być większa. Lista gmin mieszczących się w każdym pasie będzie później podana do wiadomości. Osoby mieszkające w pasie granicznym od 3 miesięcy mogą otrzymać przepustkę do przekraczania granicy i pobytu na drugiej stronie. To dotyczy również urzędników od dnia objęcia stanowiska. Przepustki będą trojakiego rodzaju: Przepustki jednorazowe koloru niebieskiego, stałe koloru białego, czerwone dla celów gospodarczych. Na formularzu takim treść druku będzie podana w języku polskim i czeskim. Przepustka musi mieć pieczęć urzędową i fotografję z podpisem lub znakiem zastępującym podpis. O ile ktoś przedstawi inną kartę tożsamości i z fotografją, natenczas przepustka może być bez fotografji. Posiadanie odnośnej przepustki uprawnia do przekraczania granicy w punktach na przepustce wyszczególnionych (pieszo, konno, na rowerze, wozie, motocyklu, samochodzie i koleją) i do pobytu w drugim pasie granicznym. W wypadku koniecznym może władza wydać pozwolenie na pobyt i w dalszych odcinkach sąsiednich, jednak tylko za uwiadomieniem drugiej władzy o wydaniu takiego zezwolenia. Na ogół przepustki będą wydawane po stronie polskiej przez władze I. instancji. Tylko w nagłych wypadkach może wystawić przepustkę wójt gminy, lecz wtedy potrzebna również wiza najbliższego posterunku policyjnego, a w Czechach żandarma. Przepustka jednorazowa jest ważną na dni 14 od dnia wystawienia i uprawnia do pobytu w pasie drugim w ciągu 3 dni, przyczem dzień przejścia nie wchodzi w rachubę.

Przepustki stałe czyli białe będą wystawiane osobom chcącym przekraczać granicę w celach zawodowych, gospodarczych, religijnych, szkolnych i familijnych. Tutaj należą uczniowie szkół. Te przepustki są ważne 6 miesięcy i uprawniają do pobytu w paśie sąsiednim przez 24 godzin. Lekarze, weterynarze i akuszerki mogą przebywać 3 dni, zaś robotnicy 6 dni.

Przepustki gospodarcze będą wydawane właścicielom gruntów leżących w pasie sąsiednim, członkom familji i służbie. Ważne na rok, uprawniają do pobytu tamże i tylko w czasie potrzebnym do eksploatacji gruntu.

Dzieci do lat 14 przepustki osobnej nie potrzebują, o ile są w towarzystwie osób starszych i imiona ich są wymienione na przepustce tychże.

Dokończenie nastąpi. *Dr. Pajerski Franciszek*

Jedna z przyczyn obecnej biedy w kraju.

„Przejedliśmy i przepiliśmy 100 miljonów, wyrzuciliśmy w błoto tyle, ile wynosi cały zakładowy kapitał Banku Polskiego WSTYD" ! Słusznie takie straszne słowa rzuca społeczeństwa naszemu „Liga niezapominajki".,.... która postawiła sobie za cel uświadomienie obywateli, jak wielką krzywdę wyrządzają sami sobie przez zakupywanie obcych wyrobów — Bo rzeczywiście wstyd powinno być nam wszystkim. Nie tylko tym lekkomyślnym utracjuszom, ale tym, którzy dopuścili do tego, że w Polsce było na co wydawać i tym, którzy przez swe łakomstwo i ciemnotę nabywali rzeczy, bez których obywali się przez całe lata, i tym, którzy dla większych zarobków wmawiali w kupującą publiczność, że towar zagraniczny jest nieskończenie lepszy od polskiego. A więc zawinił nasz rząd, bo pozwo-

na sprowadzenie do Polski zbytkownych rzeczy, zawinił każdy zamożny człowiek, bo wydawał na te zbytki nieopatrznie; zawinił robotnik czy rzemieślnik, który jadł i pił rzeczy z uszczerbkiem dla własnej kieszeni, zawinił wreszcie kupiec, który namawiał na kupno towaru zagranicznego.

Dziś cierpią oni wszyscy. Nie potrzeba wymieniać, w jaki sposób cierpią. Faktem jest, że kryzys dzisiejszy wywołany został brakiem pieniędzy, a brak ten ma swe źródło w tem, żeśmy zbyt wiele złota w formie walut zagranicznych wywieźli z kraju.

Jeden z wybitnych bankierów amerykańskich, który odwiedził Polskę w końcu sierpnia powiedział: Polska jest chora. To nie jest choroba śmiertelna, bo niestrawność nie należy do tej kategorji chorób, ale, skoro się jej nie przerwie, to może doprowadzić do poważnych komplikacji w organizacji. Obecnie potrzebna jest Polsce djeta. Nic więcej". A djeta to znaczy powstrzymanie się od pewnych rzeczy szkodliwych dla organizmu, szczególniej dla organizmu chorego.

Czem się przejawiało to przejedzenie, łatwo można sobie wyobrazić, skoro sięgnie się znowu do statystyki przywozu. A więc w roku ubiegłym sprowadziliśmy do Polski maszyn rolniczych za sumę o 2 miljony mniejszą niż świeżych jabłek, gruszek i śliwek. Saletry chilijskiej na sumę również o 2 miljony mniejszą niż pomarańcz i cytryn. A przecież Polska to kraj rolniczy, przecież u nas owoce marnują się, podczas gdy narzędzia rolnicze są koniecznością.

Ale idźmy dalej. Serów sprowadziliśmy na sumę dwukrotnie większą niż samochodów ciężarowych. Orzechów na sumę 7½ miljonów, tyle, co i herbaty, będącej u nas swego rodzaju koniecznością, bez której żadna rodzina mieszkająca w mieście nie może się obejść. Wyrobów cukierniczych jak czekolada, cukierki, konfitury itp. sprowadziliśmy za 4½ mil. zł. Prawie za tyleż kawioru i homarów!

A teraz przejdźmy do innej dziedziny. Sprowadziliśmy za 31 mil. zł. skór. Jeszcze można się z tem zgodzić. Ale dlaczego nie robimy obuwia w Polsce. Dlaczego jednocześnie sprowadzamy z zagranicy za 37 mil. zł. gotowych wyrobów? Bawełny surowej kupiliśmy za 152 mil. zł. A jednocześnie sprowadzamy z zagranicy gotowych wyrobów bawełnianych za 60 mil. zł. Wełny sprowadzono za 123 mil. zł. a wyrobów gotowych za 54 mil. Przecież jest jasnym, że te 37 mil. i te 60 mil. i 54 miljonów, to wszystko zostało wydarte naszemu robotnikowi, naszemu przemysłowcowi i naszemu skarbowi, bo otrzymane cło nie jest w stanie pokryć strat osiągniętych przez zamknięcie fabryk lub zredukowanie dni roboczych.

Wogóle można powiedzieć, że za zbędne artykuły wydaliśmy w ubiegłym roku 224 miljony zł. a na tkaniny, odzież, kapelusze i obuwie 228 milj.

Jeżeli więc „Liga Niezapominajki“ przez dobre zrozumienie u wszystkich warstw społecznych osiągnie tylko tyle, że suma ta zmniejszy się o połowę i to nie przez zakaz, ale z dobrze zrozumiałego patrjotyzmu, to cel jej całkowicie zostanie osiągnięty.

Powtarzamy, że chodzi nam o dobrowolne zrzeczenie się pewnych towarów zagranicznych, bo tylko takie stanowisko zapewni możność rozwoju dla naszego przemysłu i rolnictwa. Jeżeli chcemy jeść to tylko to, co wyprodukowała Polska, pod tym względem musimy sobie wystarczać o ile nie będzie klęski nieurodzaju.

Może ktoś powiedzieć, że państwo nasze a raczej rząd może być zmuszony do popierania w wozu pewnych towarów. Naprzykład po podpisaniu traktatu handlowego z Włochami musi pozwalać na wwóz pomarańcz. Rząd może pozwalać, ale rząd nie zmusi ludności, aby te pomarańcze spożywała. Tu decyduje nie rząd ale ludność. A ta będzie skłonna zrobić wyjątek tylko w tym wypadku, jeżeli za włoskie pomarańcze przyjmą włoscy kupcy polski węgiel. Wtedy pieniądze nasze nie wyjdą w kraju i bilans handlowy nie ucierpi.

I niejeden z nas pomyśli, że przecież nie w jego mocy jest nakazać kupcom sprzedawać towar polski. A jednak żądając wszędzie towaru polskiego zmusi się kupców do zakupywania wyrobów krajowych, a nie dopuści się do tego, by, jak to często bywa, że towary polskie uznane za granicą nawet za lepsze, wyjeżdżają za granicę, by zaopatrzone marką „Made in England“ wrócić z powrotem do Polski oczywiście po podwyższeniu ceny i zachwycać swą dobrocią naiwnych Polaków. *L. N.*

Z parlamentu tatrzańskiego.

(Zamiast feljetonu.)

W odcinku powieściowym Dziennika Polskiego Nr. 549 z 25 listopada 1903 znajduje się opis posiedzenia Rady gminnej w Zakopanem pod tytułem „Z parlamentu Tatrzańskiego“ pióra znanego Dziennikarza Dra Kazimierza Ostaszewskiego — Barańskiego.

Opis ten umieszczono w całości, ażeby zapoznać czytelników Gazety w jaki sposób odbywały się przed ćwierć blisko wiekiem obrady rady gminnej naszej letniej stolicy. Na tem właśnie posiedzeniu ważyły się losy wodociągów zakopiańskich. Sejm galicyjski troskliwy o rozwój Zakopanego uchwalił dla Zakopanego nietylko wodociągi ale i sposób sfinansowania budowy tychże bez obciążenia funduszów gminnych. Był to prawdziwy podarunek dla tej miejscowości. To też spodziewać się należało, że Zakopane przyjmie ten dar z wdzięcznością, jakby to każda inna gmina w położeniu Zakopanego się znajdująca zrobiła. Nie miał jednak widocznie wójt Zakopanego. Dr. Andrzej Chramiec tej pewności, że potrzebna uchwała wodociągowa na Radzie gładko przejdzie — kiedy na posiedzenie to, czego nie zwykł czynić zaprosił dygnitarzy powiatowych w osobach marszałka powiatowego, starosty oraz posła sejmowego nadto reprezenta prasy.

Mimo takiej pomocy czy dekoracji wójt nie odważył się jednak postawić sprawy jasno lecz wolał przemycić uchwałę co wykonał w sposób tak sprytny, że żaden z radnych nie wiedział, że głosował za wodociągami i że uchwała jednomyślnie zapadła, która naturalnie znalazła się w protokole obrad odpowiednio zredagowana.

Na ten temat budzą się w myśli różne reflekcje, a przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy tej miary uchwała Sejmowa, co niniejsza, nie zasłużyła sobie na inne przyjęcie, niż to, które jej zgotował „parlament tatrzański" i czy przemycanie sprawy wodociągowej było wskazanem? Dziś nam zresztą nie o to chodzi. Drukując to sprawozdanie chcemy tylko dać dzisiejszemu Zakopanemu materjał do porównania stosunków z przed 25 laty z obecnemi.

Zakopane, w listopadzie 1903 r.

Od dłuższego już czasu czekałem na sposobość przyjrzenia się z bliska radzie zakopańskiej, o której pewna część nerwowych kobiet, nerwowej prasy i pewien głośny nerwowy krytyk, wyrażali się z takiem lekceważeniem, a nawet wzgardą. Poznałem wprawdzie kilku przedstawicieli miejscowego parlamentaryzmu i nabyłem przekonania, że są oni lepsi, niż rozpowszechniana o nich opinja. Mogły to być jednak tylko szczęśliwe wyjątki, a może i ci ludzie w sterroryzowanej przez apokaliptycznego wójta radzie inaczej się zachowują, niż w prywatnej rozmowie. Chciałem więc widzieć ową radę w pełni pracy, radzącą i uchwalającą, chciałem poznać panujące w niej prądy, zasady walki, broń etc.

Czekałem długo, bo albo ze względu na stan zdrowia bałem się zaryzykować przepędzenia kilku godzin w zadusznej izbie, albo też przedmiot obrad był zbyt błahym. Cierpliwość moja została jednak nagrodzoną, bo oto przed paru dniami byłem na możliwie najciekawszem posiedzeniu, poświęconem budżetowi na rok 1904. A budżet to wcale pokaźny, gdyż w wydatkach urasta do kwoty około 70 000 kor — nie licząc ewentualnych przedwstępnych wydatków na wodociągi, które w zasadzie uchwalone również zostały.

Jeżeli piękną jest rzeczą, że Zakopane ma już budżet na r. 1904 — to nie mniej piękną punktualność z jaką jawią się na posiedzenia radni; obrady zapowiedziane były na 5, a już o $^3/_4$ na 5 sala była zapełniona. Z listy obecnych przekonałem się także, że absentowanie się należy do wyjątków i zawsze bywa odpowiednio usprawiedliwione.

Sala obrad, miła i schludna izba. Na głównej ścianie nad krzesłem wójta umieszczono piękną podobiznę N. P. Marji Częstochowskiej, z boków zaś z okazałych ram, wyglądają podobizny dwóch dygnitarzy krajowych. Na prawo namiestnik hr. Andrzej Potocki, patrzący spokojnie w dal przed siebie, na lewo marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni z właściwą mu miną, nawpół dobroduszną nawpół ironiczną, gdy nibyto dowiaduje się o czemś, o czem wie już oddawna. Naprzeciw wejścia, na ścianie pomiędzy oknami, umieszczono biust śp. Chałubińskiego, oparty na podstawie ozdobionej orłem polskim, dalej widnieją karty geograficzne i plan wodociągów, wykonany przez inżyniera p. St. Horoszkiewicza. Na prezydjalnym stole, okrytym tradycyjnem zielonem suknem, stoi coś wielkiego, czego na pierwszy rzut oka nie mogłem określić. Później dopiero dowiedziałem się, że ta maszyna to stylowy góralski dzwonek, na którym Pochwalski wymalował piękną postać góralską. Dzwonek ten mógłby równie dobrze fungować jako sygnaturka na kościelnej wieży, a w potrzebie stać się w silnej dłoni groźną bronią. Przeraźliwy jego głos zagłuszyć może najhałaśliwszą debatę, a cóż dopiero krytykę! Dobrze też robi dr. Chramiec, że nie sieje terroru tym dzwonkiem, (z czego opozycja niewątpliwie zrobiłaby mu poważny zarzut!) ale w razie potrzeby, gdyby pp. rajcy uważają za potrzebne mówić chórem, ledwie ołówkiem dotyka tego strasznego narzędzia i miękko, delikatnie, łagodnie:

— „Prosi pięknie! prosi uprzejmie“ — by szanowni radni przemawiali „ile możności“ każdy z osobna po kolei

Apel bywa z reguły skuteczny na ... kwadrans. Tak więc za stołem na miejscu prezydjalnem siedzi pan wójt, poważny, zimny, obwałowany aktami Obok niego tryskający zdrowiem i życiem, reprezentatant klimatyki i dobrobytu Zakopanego komisarz Piątkiewicz. Teraz dla niego czas wytchnienia — bo w lecie, to doprawdy nie ponętne stanowisko. Obija się o niego wszystko, od sporu lokatora z gospodarzem domu, aż do nieporozumienia pomiędzy zbyt wybredną damą, niezbyt dzielną szwaczką lub praczką.

Ile to przez dzień musi on wysłuchać narzekań i zwierzeń!

Dzisiejsze posiedzenie miało cechę niezwykle uroczystą; ze względu na budżet przybył marszałek powiatu p. Lgocki, postać tak typowo-polska, że gdyby ubrał nawet najbardziej zagraniczny strój, nie ukryje pod nim Sarmaty. Lud bardzo go ceni i poważa. Obok niego zasiadł starosta nowotarski p. Rudzki, który nazwisko swe złączył na zawsze ze sprawą o granicę przy Morskiem Oku. Twarz miła, spokojna, łagodna, oczy patrzące pogodnie na świat i ludzi. Doskonale wygląda w kontuszu i z karabelą, trudno mi go jednak wyobrazić sobie w mundurze z różenkiem.

Trzecim gościem jest fizyk powiatowy dr. Bednarski, poseł ziemi nowotarskiej na sejm krajowy. Jeden z najsympatyczniejszych posłów w klubie prawicy sejmowej, żarliwy przyjaciel ludu, któremu zawsze gotów służyć radą i czynem, jest przy tem małomownym i panieńsko - skromnym. Już jako lekarz poznał wielki kawał świata, był lekarzem towarzystwa, budującego koleje w Azji mniejszej, zna doskonale Wschód — ale nie małej potrzeba zręczności, aby go skłonić do opowiadania i to tylko w małem serdeczniejszem gronie. Lud go kocha — a co ważniejsza, darzy go swem zaufaniem. Przybyli oni do Zakopanego, bo rozwój tej uroczej miejscowości istolnie żywo ich obchodzi.

Krzesła wzdłuż ścian zajęła inteligencja, środek sali poważni gazdowie. Postacie silne, jędrne, marsowe, okrywają krótkie kożuszki z rękawami lub serdaki; ten i ów ma z fantazją zarzuconą na ramiona białą, lub ciemną cuchę, wzorzysto wyszywaną.

Wśród gazdów z wieku i urzędu, pierwsze miejsce należy się potomkowi starego Gąsieniców rodu, który gazduje tu lat trzysta z górą. Wszak znamy dokument, wystawiony na zamku nowotarskim dnia 16 stycznia 1694 w którym „pracowici Jan i Sebastjan Gąsienicowie, rodzeni bracia niegdy Jędrzeja Gąsienicy z Zakopanego“, układają się o wspólne używanie młyna, stojącego pomiędzy wodami Białą, a Cichą. Że zaś, jak wskazuje treść dokumentu, jest to już trzecie pokolenie, przeto prawdziwem jest twierdzenie, zawarte w dyplomie króla Michała z r. 1670, że Gąsienicowie osiedli tu już za króla Stefana około r. 1578. Niejeden szlachcic nie mógłby się taką parantelą wykazać. Liczny ten ród reprezentuje w radzie miejskiej p. Maciej, podwójci, postać poważna i dzielna, uderzająca na pierwszy rzut oka. Gdy w roku bieżącym pojawił się z deputacją pod przewodnictwem dra Chramca, na korytarzu sejmowym, każde oko spoczęło na nim z przyjemnością. Rozumną twarz jego okala siwawy zarost, mówi gwarą góralską, a chcąc nadać czemuś wagę, powiada „mospanie“, i podkręca wąsa. To „mospanie“, przeplatające często jego słowa, czyni go oryginalnym i sympatycznym mowcą. Kto z przymkniętemi oczami słuchał tej jasnej, prostej a rozumnej rzeczy p. Macieja, temu zdawaćby się mogło, że słyszy głos, wydobywający się z głębi czasem pokrytej mogiły.

Tak, a nie inaczej musiała przemawiać i argumentować nasza szlachta z końcem XV i początkiem XVI wieku, tembardziej, że jej poziom umysłowy był przeciętnie może i niższy, niż dziś u górala.

Dalej rysuje się poważna postać Stacha Krzeptowskiego. Nie przemawia on często, ale bacznie słucha każdego słowa. W ruchach jego i mowie czuć siłę przekonania i pewność, że dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, co czyni. W środku młodszy od dwóch poprzednich, siedzi gospodarz Stoch; twarz piękna, dobra, myśląca. To góral przejściowy. Walczy w nim wrodzona ostrożność i pewna nieufność, z uczuciem, że niejedno zmienić się musi. Wie on, że dzieci rodziły się bez fachowej pomocy, że kto mógł jeść mięso, nie czekał, aż je powołany organ ogląduie że pito wodę skąd Bóg dał, ze obchodzono się bez kanałów, elektryki i tym podobnych wymysłów. Czuje jednak, że ten złoty wiek minął niepowrotnie, że potrzeba robić wkłady, o których się ojcom „nie śniło“. W głębi serca żałuje przeszłości, ale rozumie przyszłość i liczy się z jej wymogami. Jedno go boli: klimatyka. „Ojcowie nasi tu rządzili, a dziś klimatyka nas ruguje; gotowiśmy do ofiar, bo ich potrzebę uznajemy,

ale niech się klimatyka w nasze sprawy nie miesza. O tem, czego chce klimatyka, dowiadujemy się my, gospodarze, gdy nam cuchę ściągają z karku"...

Ta klimatyka, to wogóle sól w oku radców zakopiańskich — a co prawda, mają oni najzupełniejszą rację. (Dokończenie nastąpi.)

Listy.

PORONIN.

Poronin o którym tak mało czytamy w Podhalance, nie pozostaje całkiem w tyle na polu sportu. Przed kilku miesiącami utworzył się tutaj „Hufiec przysposobienia wojskowego" pod kierownictwem p. por. Zończyka ze Zakopanego. Cel hufca jest wszystkim wiadomy więc się nie będę nad nim rozwodził. Drużynowym hufca w Poroninie został mianowany p. plut. Ganczarski, który uczy musztry wojskowej, a w niektórych dniach objaśnia teorję i cel sportu w ogólności. Onegdaj urządzono pięciobój dla uczestników hufca. W skład pięcioboju wchodził 1. marsz wojskowy na 5 km. 2. skok w zwyż 3. skok w dal 4. bieg na 100 m. i rzut jednym kilogramem. Wyniki z poszczególnych bojów: 1. Marsz wojskowy na 5 km. 1) Roman Marduła 2) Stanisław Dziubas 3) Władysław Kupiec 2. Bieg na 100 m. 1) Stanisław Gut 13 sek. 2) Karol Kupiec 13 sek. 3) Ksawery Kliś 14 sek. 3. Skok w dal 1) Roman Marduła 5·30 cm 2) Stanisław Gutt 4'95 cm. 3) Kazimierz Zaremba 4.70 cm, 4. Skok w zwyż 1) Stanisław Gutt 1 m 30 cm. 2) Karol Kupiec 1 m. 25 cm. 3) Jan Kupiec 1 m. 25 cm 5. Rzut 1 kg. 1) Józef Marduła 40 m. Ogólna kwalifikacja po obliczeniu punktów 1) Roman Marduła 2) Kazimierz Zaremba 3) Jan Kupiec. Trzy pierwsze nagrody w formie żetonów zostały rozdzielone na najbliższej zbiórce. Oprócz tego zawiązała się tu sekcja piłki nożnej.

Stanisław Gut.

ZAŁUCZNE.

Feliks Łopata, rolnik i obywatel tutejszy zmarł tu nagle w pierwszych dniach września 60 roku życia.

Jako nekrolog jest już ten list spóźniony. Byłem w tym czasie chory a tu nie miał kto donieść do gazety. A szkoda, gdyby brakowało wzmianki o tak zasłużonym dla Podhala człowieka. Śp. Łopata wysłużywszy swego czasu przy wojsku austr. obowiązek wojskowy, jako podoficer wrócił do gminy, a ożeniwszy się począł gazdować na gruncie. Jako człowiek zdolny i bystry wybił się wnet w swojej gminie nad otoczenie. Było mu to tem łatwiej, że ukończył za młodu czteroklasową szkołę w N. Targu. Był też przez długie lata i nawet aż do śmierci pisarzem gminnym, a po kilka razy naczelnikiem gminy Załuczne. Znał się doskonale na księgach gruntowych i mapach gminnych i tą znajomością ludności miejscowej służył nie wymagając dużego wynagrodzenia — nawet podczas szalonej drożyzny wojennej. Całą duszą ukochał Podhale i nie brakło go na żadnem zgromadzeniu, na którem nasze sprawy omawiano. Starostwo używało go też często jako najzdolniejszego pisarza gminnego do różnych trudniejszych czynności konskrypcji, wykazów itp.

W miejscowym kościele był kilka razy przewodniczącym komitetu i należał do wszystkich bractw. Nawet na chórze był pomocnym organiście i przez kilkadziesiąt lat słychać było stamtąd jego dźwięczny i miły głos. Podczas obrzędów pogrzebowych przemawiał nieraz wyprowadzając zmarłego z domu.

Taksamo przemawiał na weselach lub chrzcinach. I był jak to mówią i do tańca i do różańca. Przez lat kilkadziesiąt wodził kompanje do Kalwarji i Częstochowy. Ostatnia wycieczka do Kalwarji tak go utrudziła i umęczyła, że po powrocie za parę dni zmarł nagle. Spuszczał też Pan Bóg na śp. Feliksa różne klęski. — Przed laty kilkunastu zniszczył mu pożar piękne zabudowania, a ostatnia wojna zabrała mu dwóch synów. W Kasie Stefczyka był śp. zmarły długie lata kasjerem.

Pogrzeb odbył się przy wielkiem zgromadzeniu ludu parafji.

Gdyby jakieś miasto posiadało tak zasłużonego człowieka, to po śmierci składanoby mu wieńce na trumnie i wyprawiano uroczysty pogrzeb wygłaszając mowy żałobne. Tu nie miał kto nad grobem przemówić zasłużonemu obywatelowi i wiernemu synowi kościoła. Niechaj te kilka słów starczą zamiast kwiatów rzuconych na trumnę. Niechaj Ci śp. Feliksie ta ziemia podhalańska lekką będzie spoczywaj w spokoju!

A upatrz tam Przyjacielu u p. Jezusa i dla mnie kącik w niebie — ale taki, żeby z niego był poziorno na nasze Podhale, bo dla nas obu nie byłoby nawet i tam zupełnego szczęścia, gdybyśmy stamtąd naszych gór prześlicznych oglądać nie mogli. *S. J.*

LWÓW, październik 1925.

Z końcem lata br. w „Gazecie Podhalańskiej", którą bardzo za jej pracę cenimy, czytaliśmy wszyscy w wiadomościach z Niedzicy i Kacwina, gdzie w tym roku obozowały harcerki ze Lwowa, o tem dobrem wrażeniu, jakie po sobie zostawiły.

Miło było nam właśnie, które byłyśmy tam, dowiedzieć się o tem, ale tembardziej musimy oddać sprawiedliwość tamtejszym mieszkańcom których długo i serdecznie wspominać będziemy.

Pamiętamy dobrze nasz przyjazd na miejsce i pytające, badawcze spojrzenie, któremi obrzucano nas, jakby chcąc dowiedzieć się „co za jedne, poco taką gromadą aż tu przychodzą, jakie będą"? Nie mamy tego za złe. Wiemy, że ak być musiało — przecież nie znaliście nas. Bot i skądże?

Tak niedawno, jeszcze, choć jednej wiary i mowy jesteśmy, dzieliła nas granica i to wszystko zmyślone złe, co wrogowie dla swoich interesów wam o nas mówili. Dziękujemy więc tylko serdecznie tym, którzy byli cierpliwi i czekali, co zobaczą własnemi oczyma, nie wierząc żadnym krzywdzącym podejrzeniom. Nie opowiadałyśmy też wiele z góry co i dlaczego robić będziemy, bo jak się i tu pokazało, najlepiej przekonywać czynem i życiem.

Bardzo niedługo zobaczyłyśmy z radością, że choć czekacie jeszcze i patrzycie, myśląc co będzie dalej, jesteście nam szczerze przychylni, tak, żeby poprostu powiedzieć: „swoi i bliźni", Nie zapomnimy wam tych słów pozdrowienia, bez których nigdy obok nas nie przeszliście. Kiedy pracowałyśmy nie jak „panienki z miasta", ale jakby sami gospodarze, piłą, siekierą, czy łopatą towarzyszyło nam Wasze „Szczęść Boże".

Nie zapomnimy też, jak było z ową 15 metrową „sosenką", na której miał powiewać nasz sztandar. Niosłyśmy ją przez wieś do obozu. Dziwiliście się wtedy i co troskliwie przestrzegali: „Niech nie dźwigajom, bo nie naucone". Jakoś nam nie stało się nic. Chorągiew za to codziennie na maszcie wysoko podnoszona bieliła się i czerwieniła na znak i świadectwo, że na polskiej jesteśmy ziemi.

Wyście to czuli sami. Kiedy rozmawialiśmy z sobę. jak to się nieraz zdarzało, powiedział jeden taki mądry niedzicki gazda, może nie temi samemi słowami, ale z tą samą myślą.

Nie znaliśmy się; rozmaite słyszeliśmy o Was rzeczy, a nie wiedzieli jeszcze, gdzie prawda. Teraz sam Pan Bóg nas połączył, to się już po bratersku kochać i w jedności żyć powinniśmy!

Niech się święcą te Wasze słowa i na Podhalu i we Lwowie i w sercu i na kresach Rzeczypospolitej. My odchodząc od Was, wzięłyśmy jak skarb najcenniejszy tę pieśń którą na Podhalu już dzieci w szkole śpiewają:

„Nie damy Popradowej fal',
Spisza, z Orawą — Praojców sławą.
Wszak ziem te Ojce posiadali
Aż po niziny — ach po Wag siny — hen!

CIESZYN/czeski.

Szkoła polska.

Dnia 11/X 1925 r. obchodzono w Cz. Cieszynie wielką uroczystość poświęcenia „Polskiej szkoły ludowej i wydziałowej im. Osuchowskiego" (mecenasa z Cz. Cieszyna.) Uroczystość ta stała się prawdziwą manifestacją narodową pol. w Czechosłowacji i dała jeszcze jeden dowód, że ludność Śląska Ciesz. dziś zwanego czeskim jest polską ludnością naprawdę.

Pochód uformował się „w Parku Sikory" (nad samą Olzą) i ruszył ku szkole poprzedzany przez banderję konną ziemian pod komendą p. Lipy. Za banderją grupka harcerek, dalej oddział harcerzy (150) dziarskich i wiecznie uśmiechniętych. Za nimi oddział sokolic i również potężny Sokołów, za nimi zaś grupka dzieci w strojach krakowskich (z Mor. Ostrawy,) a najwięcej uwagi zwracał mały góralicek zakopiański z góralecką (a jakże!) Później kroczyły ochoczo dzieci ze szkoły polskiej w Cz. Cieszynie, chór młodzieży cieszyńskiej, zarząd Macierzy szkolnej i Czytelni kat. ze sztandarem, oddział umundurowanych górników również ze sztandarem. Następnie potężny oddział straży pożarnej (komend. p. Cichy.) Pochód zamykała inteligencja, górnicy, rolnicy w swych barwnych strojach śląskich. (pochód km. długi od mostu główn. do stacji kol.) Muzyki sokala, strażacka i Wychow. Domu Popr. utrzymywały równe tempo kroku. Około 10 tysięcy ludności polskiej z całego Śląska Ciesz. czesk. zgromadziło się w koło szkoły i wypełniło wszystkie ulice przyległe (szkoła znajduje się naprzeciw dworca kolejowego czeskiego.)

Uroczystość otwarto chórem młodzieży, później przemówił prezes Gł. zarządu M. Szk. dr. Olszak Wład (z Kacwiny) streszczając zabieg starań o szkołę i dziękując przybyłym za tak liczne przybycie. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Fr. Moroń (katolik) i ks. konsenior O. Michejda

(pastor ewangelicki.) Szczególną uwagę zwróciło patrjotyczne przemówienie księdza Michejdy, jako znanego i świetnego mówcy na Śląsku. Z kolei przemawiali p. komisarz dr. Nowak (rządowy) za szkolnictwo śląskie p. insp. Glajcar (osławiony renegat), ale przemówienia tego o silnem zabarwieniu polskiem, nie powstydziłby się nawet Polak. Przemawiali jeszcze i inni mówcy, a ostatni dyrektor tejże szkoły p. Kretschman. Uroczystość podniosła udowodniła, że polskość w Czsł. żyje i żyć będzie, a nie da się łatwo Czechom połknąć! *H. Kaja*

KRONIKA

Do Czytelników „Gazety Podhalańskiej". Przeczytaliście nasz apel w ostatnim numerze Gazety, podumaliście nad nim, nie zwlekajcież z uiszczeniem zaległości za r. 1925 i zamawiajcie prenumeratę na rok przyszły. Część Prenumeratorów i Czytelników, idąc za naszem wezwaniem już wszelkie rachunki wyrównała. Chodzi o to, by reszta uczyniła to jak najrychlej. Ułatwicie nam przez to robotę i sami będziecie już mieć spokój.

Dużo jeszcze takich? Jeszcze nie wszyscy członkowie Związku Podhalan zaopatrzyli się w odznaki tegoż Związku, jako w symbol pochodzenia i łączności wspólnej. Odznaki wydano nowe, srebrne, artystycznie wykonane, w cenie 3 zł. za sztukę. Kto jej jeszcze nie ma, niech zaraz napisze do Krak. Ogniska (Ant. Zachemski, Kraków, Jabłonowskich 12)

W niedzielę 8 listopada b. r. o godz. 10½ w gimnazjum św. Anny, pl Groble, parter — odbędzie się miesięczne zebranie Ogniska Krakowskiego Związku Podhalan, na który zarząd Ogniska tak starszych jak młodych Podhalan zaprasza. Sprawy ważne.

A, Zachemski, sekr. *L. Stopka*, prezes Ogniska.

Zarządzeniem Władz Szkolnych został dotychczasowy Inspektor szkolny Wiktor Urbański przeniesiony z dniem 1. listopada br na stanowisko Inspektora Szk. do Limanowej.

W miejsce przeniesionego powierzył Pan Ministr. W. R. i O. P. obowiązki Inspektora Szkoln. na powiat Nowy Targ i b. Spisz i Orawę dotychczasowemu Insp. Szkoln pow. Spisko-Orawsk. p. Wendelinowi Haberowi.

Dnia 25 października 1925 r. odbyły się uroczyste prymicje Ks. Stanisława Marusarza ze Skrzypnego w kościele parafjalnym w Szaflarach. W prymicjach wzięli udział Ks. Profesorzy Łukasik i Karabuła i Panowie pr Czech i Świętek prócz tego Koledzy Ks. Marusarza ze Śląska cieszyńskiego i Westfalji. Mimo skromności Ks. Prymicjanta uroczystość ta była urozmaicona różnemi miłemi niespodziankami. Kościół był z wdziękiem przystrojony staraniem dziewcząt ze Skrzypnego, a same ubrane na biało w wieńcu wprowadziły i wyprowadziły z kościoła Ks. Marusarza. Prócz tego asysta dzieci z lilijkami upiększyła do reszty pochód. Chłopacy niechcąc być gorsi, którzy muzykanci grali na chórze, a reszta ubrana po góralsku zadzierzgnęła horągiewki polskie do „ciupag" i na koniach przyjechali po ks. Prymicjanta. i z tą piękną drużyną wyruszyli do Skrzypnego. Wieś Skrzypne także chciała uczcić dawno oczekiwanego kapłana. W tym celu zrobiła mu piękną bramę przy wjeździe do wsi z napisem „Witaj nam nowy kapłanie". Ksiądz Prymicjant podziękował wszystkim w gorących słowach, zaprosił wszystkich do swych rodziców, aby się zabawili

Polski Związek narciarski jako Nr. 1. swej bibljoteki wydał „Przewodnik narciarski po terenach Karpat wschodnich", napisany przez inż. Maks. Dudryka z mapą schematyczną, zaś jako tom 1. swoich roczników wydał grubę księgę, bogato ilustrowaną na pięknym papierze pod tytułem: „Narciarstwo polskie". Kto się interesuje sportem, przegladnie tę książkę z wielką przyjemnością, mając w niej podaną całą historję naszego narciarstwa i obfite informacje o jego obecnym stanie.

Drzewka owocowe nadeszły; sztuka kosztuje 2 zł. 50 gr.; zawiadamiamy tych co już zadatek złożyli, aby się po drzewka zgłosili; inni mogą także nabyć, o ile zapas starczy. Są też jesiony. Trzeba pamiętać, że lepiej sadzić drzewka w jesieni niż na wiosnę.

Ś. p. Dr. Felika Bochański. W dniu 12 października 1925 r. zmarł w Katowicach Prezes Sł.

skiego sądu apelacyjnego, Dr. Feliks Bocheński, w 53. roku życia, osierocając żonę i syna. Urodzony i wychowany na Podhalu w Nowym Targu, poszedł jak wielu innych szukać szerszych horyzontów pracy i w krótkim czasie zasłynął jako dzielny pracownik tak w swoim zawodzie, jak też i na polu społecznem. Najlepszą oceną jego pracy będą głosy poważnych dzien. pism całej Polski, ubolewające nad Jego przedwczesnym zgonem, wywołującym żal szczery nietylko na Śląsku, ale i w całej Polsce, bo zmarły, wybitny jurysta i wielki patrjota, szeroko był znany dla swoich zalet, cieszył się wszędzie powszechną sympatją i wielkim szacunkiem. W okresie plebiscytowym, zamianowany przez Rząd polski specjalnym delegatem, zaznaczył się jako wybitny szermierz w walce o pozyskanie Cieszyńskiego dla Polski. Następnie przeniesiony na Górny Śląsk oddał tam Rzeczypospolitej Polskiej poważne usługi, jako członek komisarjatu plebiscytowego, następnie jako rutynowany organizator i znakomity prawnik zajął się tu organizacją sądownictwa, którego dokonał znakomicie. Ś. p. Bocheński nie zasklepiał się w kole swych zajęć zawodowych, lecz brał czynny udział także w życiu społecznem, wszędzie niósł światły sąd i czynną współpracę, która przy jego niezwykłej inteligencji i wysokiej kulturze była bardzo cenną i pożądaną. Jego inicjatywie i staraniom zawdzięczać należy powstanie w Katowicach polskiego teatru, umacniającego w tej dzielnicy ducha polskości — Cześć pamięci tego Zacnego Obywatela, dobrego syna Polski i orędownika pokrzywdzonych!

Z Dyrekcji Szpitala donoszą: Sekundarjuszem Szpitala został zamianowany Dr. Bolesław Waligórski lekarz Szpitala we Lwowie.

Dyrektor Szpitala: *Dr. Türschmid.*

Ministerstwo skarbu rozesłało okólnik do wszystkich Izb Skarbowych i Wydziału Skarbowego Woj. Śląskiego w Katowicach oraz wszystkich Urzędów Skarbowych podatków i opłat. Z uwagi na ogólne ciężkie położenie gospodarcze Ministerstwo Skarbu, zmieniając postanowienia okólnika z dnia 25 września 1925 r. L. DPO. 3113/V/25 zarządza, aby w ciągu 60 dni po doręczeniu nakazu płatniczego pobrano od płatników podatku majątkowego jedynie czwartą część różnicy pomiędzy płatnemi trzema definitywnemi ratami (w I grupie kontyngentowej — 60% tych rat) a wpłatami uskutecznionemi w formie zaliczek i prowizorycznych rat podatku majątkowego. Pobór pozostałej części powyższej różnicy nastąpi w r. 1926 w terminach, które określi osobne zarządzenie Ministerstwa Skarbu. Od kwot wpłaconych po 30 dniowym terminie, określonym w art. 50 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94 lpoz. 746,) winny być pobrane odsetki za odroczenie w wysokości 1% miesięcznie z uwzględnieniem ulgowego terminu oznaczonego w art 3, ustawy z dnia 31 lipca 1924 r. Dz. Ust. R. P, Nr. 73. poz, 721.

Po upływie 60 dniowego terminu należy wdrożyć kroki egzekucyjne, celem ściągnięcia zaległości z tytułu oznaczonej wyżej 1/4 części różnicy wraz z karami za zwłokę w wysokości 4% miesięcznie.

Równocześnie celem ułatwienia uiszczenia podatku majątkowego właścicielom domów, którym w myśl okólników z dnia 12 kwietnia 1924 r. L. D. P. O. 2070/V/24, z dnia 7 maja 1924 r. L. DOP. 1376/V24 i z dnia 12 czerwca 1924 r. L DOP. 2871/V/24 odroczono o zasadzie art 66 ustawy z dnia 11 sierpnia 1923 r. (Dz. Ust. R. P. Nr 94.746) wspomniany podatek do dnia 1 stycznia 1926 r. Ministerstwo Skarbu rozkłada powyższym płatnikom różnicę obliczoną na zasadzie okólnika z dnia 28 lipca 1925 r. L DPO. 2770/V/25 na cztery równe raty kwartalne płatne: do dnia 15 lutego, do dnia 15 maja, do dnia 15 sierpnia i do dnia 15 listopada 1626 r. bez policzenia odsetek za odroczenie. O powyższym zarządzeniu należy zawiadomić władze podatkowe I instancji.

Minister skarbu *Grabski.*

Składki. Ks. Józef Buroń, złożył na bursę gimn. w Nowym Targu 12 zł.

Obligacje skonwertowanej pożyczki państwowej są do odebrania w Kasie skarbowej do 31 grudnia 1925. Począwszy od 1 stycznia 1926 będą do odebrania w Urzędzie pożyczek w Warszawie.

Wielka loterja Akademicka 4 — 11 listopada. Cały kraj organizuje Komitety Loterji Akademickiej. Dotychczas 50 miast i miasteczek zawiązało już swoje Komitety — jest to mała liczba jak na obszar naszej Wielkiej Rzeczypospolitej. Zawiązujcie Komitety! Podczas „IV Tygodnia Akademika" nie będzie „kwiatków", kwest i t. d — główną atrakcją wielka i cenna loterja mająca za główne fanty: 20 samochodów, 40 motocykli, 200 rowerów, 200 koni, 200 radio, 120 krów i t. d. Bilety loterji po 50 gr.

Rada Naczelna pomocy młodzieży akademic-

kiej, na czele której stoi Wojewoda Warszawski Wł. Sołtan — buduje domy Akademikom, prowadzi sanatorja, kuchnie, udziela stypendjów i t. d. pomagając dziesiątkom tysięcy akademików. Pomóżcie jej w „Tygodniu" pomożecie młodzieży — wzmocnicie Polskę przyszłości. Dziś kraj nasz cały jest pod znakiem „IV Tygodnia Akademika" więc obowiązkiem wpływowych i miarodajnych czynników miast i miasteczek całej Polski jest zawiązywanie Komitetów Loterji. Protektorat nad całą akcją objąć łaskawie raczył P. Prezydent Państwa, dając przykład społeczeństwu i zachęcając do pracy.

Informacji udziela i zgłoszenia o zawiązanych Komitetach Loterji — przyjmuje Komitet „IV Tygodnia Akademika" Warszawa, Kopernika 41.

Dlaczego zboże tanieje? Władze skarbowe stwierdziły, że do Polski przedostaje się żyto niemieckie.

Dzieje się to dlatego, że eksporterzy zboża niemieckiego otrzymują od swego rządu 3 mk. złote za każdy wywieziony kwintal (100 kg.) Rezultat jest taki, że żyto niemieckie niejednokrotnie lepiej oczyszczone od naszego, robi konkurencję naszemu zbożu nawet na rynku warszawskim oraz na innych polskich rynkach wewnętrznych.

Aby temu zapobiec postanowiono wprowadzić cła przywozowe od zboża. W najbliższym czasie będą ogłoszone wysokości tych opłat celnych.

Fakt powyższy jest bardzo upokarzający dla naszego rolnictwa i dla rządu, który w tym względzie wykazał karygodne niedbalstwo.

Żyto niemieckie idzie do Polski, a chłop polski za psi grosz musi swe zboże sprzedawać.

WESOŁY KĄCIK.

W rozespaniu. Pewien gospodarz budzi się w nocy ze snu, bo mu się zdawało, że ktoś jest w izbie, może jaki złodziej. Więc woła:

— Hej, jest tu kto?

Złodziej za łóżkiem ukryty odpowiada:

— Nie, niema nikogo.

— No to mi się tylko zdawało — rzekł rozespany, odwrócił się na drugą stronę i spał dalej.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia J. Borka w Nowym Targu